№ 48 WARSZAWA, 2 GRUDNIA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za IV kwartał 150.000 mk. Numer pojedyńczy 15.000 mk.

Wspomnienia wakacyjne.

Majówka.

W połowie czerwca skończyły się lekcje w szkole. Wakacje... Jak je spędzić?.. Co robić?.. Cisną się do głowy różne pytania, na które często niema odpowiedzi. Niedomagania na każdym kroku i pod każdym względem.

Organizacje kulturalno-oświatowe i społeczne dopiero w początkach rozwoju. Okręgowy Zw. Mł. Wiejskiej w Pułtusku, zorganizowany dn. 15-go kwietnia r. b. z inicjatywy „Koła uczącej się mł. wiej." przy Seminarjum Nauczycielskiem w Pułtusku, cierpi chorobę (w obecnych czasach powszechną), na „pustki w kasie". Trzeba coś radzić i czynić, ażeby zapobiec temu stanowi i ruszyć naprzód.

Sposobność jest, bo Zarząd Okręgowego Związku postanowił urządzić majówkę w Białowieży, którаby dała miłą i wesołą rozrywkę młodzieży wiejskiej, a Okręgowi pewien dochód. Tak się stało. Majówka odbyła się 17-go czerwca r. b. w bardzo pięknej miejscowości na niewielkiej łące przy rzeczce, wśród drzew i ogrodów malowniczo położonych pomiędzy rzeką, a wsią Białowieżą. Nic też dziwnego, że ochoczo bawiono się od godz. 5-ej po południu aż do rana.

Okręgowy Zw. zyskał około 200.000 mk. Niewielka to wprawdzie suma, jednakże na początek dobre było i to, byleby ruszyć pracę. Koła zaś, jak będą wpłacać regularnie składkę po 20 gr. p. od członka rocznie w dwóch ratach półrocznych, to praca w Okręgu zyska podstawy.

Zjazd.

Zbliża się dzień 24 i 25-ty czerwca b. r. Zjazd Walny deleg. Kół Mł. W. w Warszawie. Wartoby koniecznie być, a tu są pewne i to poważne trudności. Lecz nic to. Żyję, myślę, jakby wszystko było jak najlepiej. Małe przygotowania według z góry obmyślonego planu w toku. Zwycięstwo... Przeszkody i trudności prysły. Droga na Zjazd wolna.

Dnia 22 czerwca po otrzymaniu świadectw szkolnych w Sem. Naucz. w Pułtusku, w dzień chłodny i deszczowy wyruszamy z kol. M. Skibińskim na wyśniony Zjazd.

Jak się odbył Zjazd, oraz jakie zapadły na nim uchwały, czytelnicy „Siewu" wiedzą, gdyż we właściwym czasie było podane sprawozdanie.

Wieczornica.

Stałem zajęciem wakacyjnem była praca fizyczna, zwłaszcza z kosą w polu. Bardzo to dobre, jednakże nie zaspakaja w zupełności wymagań duszy. Ona potrzebuje czegoś więcej. Po krótkiej naradzie z kol. Józ. Kocięckim (od czerwca nauczycielem), postanowiliśmy urządzić w Kole Młodz. w Grominie wieczornicę. Nie siliiliśmy się na coś nadzwyczajnego, gdyż pora żniw nie pozwalała na to. Przy małym stosunkowo nakładzie pracy wieczornica odbyła się dn. 15 lipca b. r. w szkole miejscowej. Portrety A. Mickiewicza i T. Kościuszki były udekorowane kwieciem i zielenią, jak również i cała sala, co czyniło bardzo miłe wrażenie. Kolega J. Kocięcki wygłosił odczyt poświęcony życiorysowi i stanowisku A. Mickiewicza w literaturze polskiej. Następnie były wypowiedziane przez członków Koła deklamacje.

Rocznica.

Zbliżał się dzień 6-go sierpnia. Jest to dzień wielki w dziejach historji polskiej. Dzień czynnego wystąpienia legjonów Komendanta Piłsudskiego w r. 1914 do walki orężnej z Moskwą o wolność Polski. Plan obmyślony. Uroczystość ma się odbyć dn. 12-go sierpnia przy grobie poległych żołnierzy w Grominie w czasie inwazji bolszewickiej w 1920 roku.

Grób odnowiono, przystrojono kwiatami, ogrodzono brzeziną, oraz postawiono brzozowy krzyż, jako symbol poległym. Na krzyżu tym przybito drewnianą tablicę, na której jest wyryte scyzorykiem godło żołnierskie: Orzeł Biały, wspierający się na dwóch karabinach ręcznych, krzyżujących się kolbami w ten sposób, iż lufy osłaniają Orła z boków. Pod karabinami zaś napis kształtu półkolistego:

„Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały“.

Poniżej tego godła widnieje w czterech linjach poziomych następujący napis, wyryty również dużemi głoskami: *„Cześć sześciu bohaterom, poległym bezimiennie na polu chwały w obronie Ojczyzny d. 11 sierpnia 1920 r.”* Wszystko to razem tworzy piękny obraz i świadczy o Kole Mł. w Grominie, iż pamięta o tych, którzy złożyli swe życie na ołtarzu Ojczyzny w obronie wolności.

Przy ustrojonym grobie przemawiał najpierw kol. J. Kocięcki. W mowie swej wspomniał o żołnierzach, których kości leżą po całym kraju. Po nim przemówiłem ja—piszący te słowa — podnosząc zasługi bojowników o wolność naszej Ojczyzny. Zarząd Koła złożył na grobie poległych wieniec, a członkowie odśpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła!”. Następnie były deklamacje: „A jak poszedł król na wojnę“.., — Konopnickiej, wygłosz. przez kol. J. Borkównę i „Pobudka bojowa”— Tyrteusza, wygłoszona przez kol. Mossakowskiego. Odśpiewaniem „Roty” zakończono uroczystość. Ludzie podniesieni na duchu i w głębokiej zadumie rozchodzili się do domów, a my młodzi udaliśmy się do szkoły, gdzie wspólnie spędziliśmy cały wieczór.

Wycieczka.

Wreszcie 15 sierpnia z Kołem Mł. w Grominie urządziliśmy wycieczkę do Szkoły Rolniczej w Golędkowie Wzięło w niej udział 6 koleżanek i 12-u kolegów. Po drodze wstąpiliśmy do kościoła w Winnicy na nabożeństwo. Zwiedziliśmy po nabożeństwie kościół. Pod kościołem znajduje się popiersie T. Kościuszki odlane z bronzu, a pod nim wyryty napis:

KOŚCIUSZCE
1817 — 15 X — 1917.

Kolega J. Kocięcki objaśnił wycieczkowiczom znaczenie tego popiersia i napisu. *)

Wkrótce wędrujemy szosą, naturalnie ze śpiewem, weseli, tembardziej, że i pogoda sprzyjała. Po drodze rozłożyliśmy na łące przy rzeczce „obóz” dla chwilowego odpoczynku. Przynieśliśmy trzy dzieżki świeżego mleka,

*) Popiersie to ustawione zostało w 100-letnią rocznicę śmierci ukochanego przez cały naród Naczelnika.

bochenek chleba (wiejski!) oraz odpowiednią ilość szklanek. Apetyt mieliśmy niezły, to też wkrótce wszystko zniknęło—rozumie się prócz szklanek. Humor i radość młodzieńcza nie opuszczały nas ani na chwilę...

Wreszcie po pewnym czasie znaleźliśmy się na dziedzińcu Szkoły rolniczej. P. Dyrektor zaprosił nas do kancelarji i objaśnił o szkole. Potem p. prof. od ogrodnictwa wygłosił przed nami pogadankę o tej gałęzi rolnictwa, o zakładaniu szkółki drzewek owocowych, którą nam pokazał oraz ogród warzywny, gdzie udzielał chętnie rad i wskazówek. Zwiedziliśmy również całe gospodarstwo i urządzenia szkoły. Już słońce zachodziło, gdyśmy opuszczali szkołę w Golędkowie, wdzięczni jej zarządowi za tak gościnne przyjęcie.

Wreszcie jakby na zakończenie tak mile spędzonych wakacyj dnia 19 sierpnia odbyła się zabawa w Kole Mł. w Grominie. Bawiliśmy się wesoło. Słychać było śpiewy, gwar, szczere wybuchy młodzieży, rwącej się do lepszego życia.

* * *

Jest to garść miłych przeżyć z wakacyj, spędzonych na wsi, wśród swoich, sercem tak bliskich kolegów. Obecnie na ławie szkolnej budzą się po nich wspomnienia, któremi dzielę się z czytelnikami „Siewu". Przy sposobności odzywam się do Was, koledzy i koleżanki, którym los pozwolił kształcić się w szkołach. Przyszłe wakacje daleko jeszcze. Ale dziś już można planować, układać sobie, co możemy robić w czasie świąt i wakacyj na wsi. A z młodzieżą wiejską, która jest przejęta tak szlachetnemi dążeniami, my — ucząca się młodzież wiejska — możemy zdziałać tak wiele... Byleby tylko chcieć!

Wasz kolega J. Mossakowski
z Pułtuskiego.

Przypisek Redakcji. Artykuł powyższy pomieszczamy jako żywy dowód szlachetnej współpracy młodzieży uczącej się; zamiast siedzieć bezczynnie i nudzić się w czasie świąt i wakacyj można zdziałać tyle dobrego, poznać bliżej życie, a jednocześnie pogłębiać swój charakter i spłacać dług wobec rówieśników, którym los nie pozwolił kształcić się w szkołach.

Husarja polska.

Księga przeszłości narodu polskiego zawiera przejasne strony, a jedną z najważniejszych stron stanowi dawne polskie rycerstwo.

Obecnie każde państwo utrzymuje nawet podczas pokoju wielką ilość stałego wojska, które stanowi na wszelki wypadek obronę wobec wrogów. Dawna Polska nie utrzymywała prawie wcale rządowego wojska stałego, a obronę stanowiły oddziały utrzymywane przez wielkich magnatów i tak zwane pospolite ruszenie, czyli powołana przez króla pod broń wszystka szlachta. Zwołanie pospolitego ruszenia było to coś w rodzaju dzisiejszej mobilizacji, z tą jednak różnicą, że szlachta obowiązana była stanąć konno i zbrojnie i służyć na własny koszt. Obrona taka miała wiele wad.

Rycerska niegdyś szlachta wśród długiego spokoju przywykła do wygód życia ziemiańskiego, zniewieściała, i niezmiernie niechętnie i z wielkiem opóźnieniem na rozkaz króla stawała. Na wojnie chciała mieć takie, jak w domu wygody, ciągnęła więc za sobą niezliczone fury z żywnością i wiele służby. Stanąwszy w punkcie zbornym, szlachta, przywykła do równości i sejmikowania, zaczynała radzić, wszystkie sprawy roztrząsać, kłócić się i żadnych rozkazów nie chciała słuchać, a to w myśl zasady, że każdy pan brat szlachcic jest równy. Wojsko, o ile umiał je kto natchnąć zapałem, umiało nieraz bardzo dzielnie walczyć i zwyciężać, ale znacznie częściej ponosiło klęski; niejednokrotnie bowiem, zamiast bić nieprzyjaciela — radzono. Nie trwał też ten stan rzeczy zawsze, gdyż nie zabezpieczał on Polski wobec wrogów.

Stworzono więc ustawą sejmową stałe, choć nieliczne, wojsko. Nazywało się ono wojskiem kwarcianem, gdyż czwartą część dochodów z królewszczyzn przeznaczano na jego utrzymanie.

Składało się ono głównie z kawalerji, gdyż szlachta w piechocie służyć nie chciała, a główną rolę grała

ciężka kawalerja, tak zwana husarja, którą widzimy na obrazku. W husarji służyli tylko najprzedniejsi z pośród szlachty, a dowodzili wielcy magnaci, a często sam król.

Na ogromnym, w stal nieraz zakutym koniu, rycerz siedział w zbroji stalowej i hełmie, uzbrojony w długą na kilka łokci kopję, czyli pikę z

dział początkowo jechał wolno, później coraz prędzej—na nieprzyjaciela wpadał w pędzie największym.

Z wystawionemi naprzód kopjami, z łoskotem i świstem skrzydeł, w szalonym pędzie, z przerażającym krzykiem:

— bij, morduj!...

wpadało żelazne, ciężkie rycerstwo



HUSARJA POLSKA.

chorągiewką, w przytroczony do prawej strony siodła długi miecz, koncerzem zwany, i w zwykłą szablę. Częstokroć rycerz taki miał jeszcze ciężki obuch do rozbijania zbroji nieprzyjacielskiej. Z tyłu przymocowane były wielkie skrzydła z piórami.

Oddział takiej ciężkiej kawalerji straszny był w boju. Husarja atakowała zwykle z dalekiego dystansu na równym i twardym terenie i w sam środek nieprzyjacielskich szyków. Od-

w szyki nieprzyjacielskie, łamało i druzgotało wszystko, co tylko ośmielało się stanąć na drodze śmiertelnego pochodu.

I nie było nieprzyjaciela, któryby się im oparł...

Pod Beresteczkiem, w bitwie z kozakami i Tatarami żelazna lawina husarji przejechała po piersiach setek tysięcy kozackiej i tatarskiej ćmy...

Pod Warszawą przejechali po piersiach całej niezwyciężonej armji

szwedzkiej i samego króla omal nie stratowali...

pod Wiedniem prysła pod ich naporem półmiljonowa armja turecka.

Szarża husarji posiadała w sobie jakiś dziwny urok, któremu podlegali nawet wrogowie. Kozacy, patrząc niejednokrotnie na błyszczącą w słońcu i straszną, jak anioł śmierci, pędzącą na nich husarję, rzucali przed „jasnymi panami łycarami" czapki do góry, mimo, iż w chwilę potem marli pod ich ciosami...

Jakiś radosny dreszcz przenika człowieka, kiedy się czyta opisy tych przesławnych w naszej historji czynów.

* * *

Zamarła Polska — znikła jasna husarja. Na księgę przeszłości naszej złowrogi padł cień...

Jednak nasz duch rycerski nie umarł. Odrodził się w ułanach księcia Józefa pod Samo-Sierą, w nieśmiertelnych legjonach Dąbrowskiego, w siwych strzelcach pod Rokitną... i odradza się w nas.

My, młodzież wiejska — sprawiedliwością dziejów powołana do udziału w życiu odrodzonej Polski—jesteśmy spadkobiercami królewskiej puścizny przeszłości, polskiego rycerskiego ducha.

A. Bień.

POGADANKI o PRZYRODZIE

Wszystko w przyrodzie ma swój cel, swoje przeznaczenie.

(Celowość w przyrodzie).

Być może, że już słyszałeś albo czytałeś o tem, że nic w przyrodzie nie istnieje bez potrzeby, że wszystko ma swoje ścisłe przeznaczenie, swój cel określony. Że naprawdę tak jest, że każda najdrobniejsza komórka ma swój określony cel, zadanie do wypełnienia, że wszystkie one tworzą razem wielką, nadzwyczaj skomplikowaną maszynę, do której każde najdrobniejsze kółeczko mechanizmu jest potrzebne, spełnia dokładnie swe zadanie, że wszystko, co cię otacza w przyrodzie, tworzy właśnie ten celowy, dokładny mechanizm, — postaram się udowodnić.

Innemi słowy powiem, że na każdym kroku, we wszystkich przejawach życia, zjawisk w przyrodzie, istnieje ścisła zależność, łączność i celowość.

Oto popatrz na siebie samego, na ten najwyższy twór w przyrodzie, tak doskonały w swym rozwoju, że potrafi podpatrzeć tajemnice przyrody, wydrzeć je, rozumowo wyjaśnić, ba, — nawet drogą sztucznych doświadczeń ściśle naśladować tą wielką mistrzynię przyrodę.

Oto co cię zaraz uderzy w twojej postaci, to cała masa miękkiego mięsa, tworzącego różne kształty, organy i twardy szkielet kostny. Pomyśl, że jesteś tylko z masy miękkiego mięsa! Coby się wtedy stało? Byłbyś wtedy masą niezdolną wyprostować się, wykonać tylu różnych ruchów i czynności, bo skakać, chodzić i t. p. Kto wie, możebyś tylko pełzał nieudolnie, nie mógłbyś użyć rąk i nóg. A oto ten twardy szkielet kostny nadaje ci piękną postawę, możność różnych ruchów szybkich. Nie dość na tem. Aby ilość i rozmaitość wykonanych przez twe ciało ruchów zwiększyć, szkielet ten składa się z oddzielnych części i cząstek, połączonych sprytnie ze sobą, z których znowu każda ma ściśle określone działanie, swój cel. A czyż masa mięsa jest po to tylko, aby pokryć szkielet i nadać twej postaci piękne kształty? O nie, i ona składa się z wielu najrozmaitszych części, tworząc różne warstwy, które to właśnie, łącząc oddzielne części szkieletu, służą do poruszania nim, to znowu tworzą najrozmaitsze organy (płuca, serce, nerki, żołądek, kiszki i t.p.), z których każdy ma ściśle wyznaczone przeznaczenie i działanie.

A wszystkie te części są tak ważne, że gdy która z nich zepsuje się i zacznie źle działać, to i cały twój organizm odczuje to i także zacznie się psuć, chorować.

A pomyśl nad tem, cobyć robił, nie mając nóg, rąk; czy mógłbyś tak myśleć i pracować, gdybyś nie miał oczu, uszu, nosa, języka w ustach, albo gdyby komuś zachciało się wyjąć

z twej głowy choćby tylko cząstkę mózgu?

Już z tych kilku uwag widzisz, że jeden człowiek, który mimo tego, że jest istotą najdoskonalszą, najwyższą w przyrodzie, jest mechanizmem o bardzo wielu częściach, z których każda ma dokładnie określony cel i zakres takiego a nie innego działania.

To samo zauważysz u zwierząt. Weź pod uwagę choćby taki drobny szczegół, że pokryte są zwykle włosem, w porze chłodnej obfitszym, który ma chronić ciało od zimna.

Ta wielka celowość twego działania, twych czynów i myśli, która właśnie iest rezultatem twej duszy, rozumu, odróżnia cię od zwierząt, które nie koniecznie są tych darów zupełnie pozbawione. Przyroda obdarzyła ich instynktem, to jest pewnego rodzaju rozumem, lecz nie tak wielkim i zdolnym do rozwoju jak twój. Z podziwem patrzysz, jak przed paru godzinami wylęgłe kaczęta biegną do stawu i odrazu pływają i nurkują. Zapytasz, kto je nauczył tego tak prędko, zrobiła to przyroda, dała im właśnie ten instynkt, a to dlatego, że nie będą one miały takiej opieki i nauki jak ty, nie będą się stopniowo i rozwijać jak ty, a żyć i dawać sobie radę w życiu muszą same.

A mrówki, pszczoły, przeróżne ptaki, jak sprytnie budują sobie gniazda, swoje domy mieszkalne, nie ucząc się w żadnej szkole budowniczej?

Pomyśl, coby się stało, gdyby drzewu zabrakło przez cały rok liści, czyby mogło żyć wtedy? Nie! — bo właśnie te liście to u drzew twoje płuca, niemi właśnie rośliny oddychają, a kwiaty i owoc to droga do rozmnażania się, i te kwiaty tak barwne i wonne to właśnie najważniejsze. Barwą i wonią nęcą do siebie wszystkie zwierzęta, owady i t. p., a one pomagają w przenoszeniu pyłku, zarodków i w ten sposób pomagają tworzeniu się owoców a z nich nowych roślin. Pień, gałęzie, łodyga to twój kościec (szkielet), a korzenie to żołądek, przez który wchłania roślina potrzebne dla siebie pożywienie. Zwierzchnia kora to odzież.

Przypatrz się znowu rybom, płazom, robakom, a zobaczysz całą masę nowych rzeczy, które tobie są niepotrzebne, naprz. pletwa, ogon, bo nie żyjesz w wodzie, jak ryby.

A więc powiesz, że przyroda wzięła wszystko pod baczną obserwację i obdarzyła wszystkich tem, co jest potrzebne do istnienia, do życia i rozwoju. Prawda, aby tak dokładnie wszystko przewidzieć i obmyśleć, trzeba być nielada mistrzem, nielada mieć głowę na karku.

Ba nawet ten świat martwy: kamienie, skały, minerały, woda, i te przecież są tak różne co do postaci, przeznaczenia, celu, do jakiego mają służyć.

Nie myśl tylko, że tylko same dobre i przyjemne rzeczy i zjawiska stworzyła przyroda i nadała im określone zadanie i cel. Są i przykre bardzo. Pomyśl tylko, coby się stało, gdyby żyli wszyscy ludzie, zwierzęta, ptaki, rośliny i t. d., począwszy od początku świata? Pewnie nie pomieściliby się wszyscy na ziemi. Otóż poto istnieje najprzykrzejsza rzecz — śmierć, to znaczy, że po pewnym czasie jedni drugim miejsca muszą ustąpić. I tu straszna i nieubłagana śmierć przychodzi różnemi drogami: to choroby, to zarazy, to wojny niszczą życie nietylko ludzkie ale i w świecie zwierząt i roślin. I tam toczy się ciągła walka o byt, o życie. Jeżeli tak, to powiesz, że wszystkie słabe zwierzątka, owady, powinnyby dawno wyginąć, być zniszczone przez inne silniejsze. Otóż przyroda i temu zaradziła, bo zwykle te słabe istoty łatwo rozmnażają się w wielkiej ilości, a także obdarzone są możnością obrony.

Przypatrz się tym najsłabszym, najniższym w swym rozwoju w świecie zwierząt, owadom. Popatrz, oto na pniu siedzi szary nocny motyl ćma, dopiero z niewielkiej odległości możesz go z trudem odróżnić od kory, inny znowu udaje liście lub kwiatek, a zawsze usiądzie właśnie wśród liści, do których jest podobny. Oto gąsienica udaje złamaną suchą gałązkę. Właśnie ta zdolność przystosowania

się do otoczenia, a przeto ukrycia się przed wrogiem, jest najlepszą bronią słabszych, nadaną im przez naturę. U innych zwierząt znowuż zdolność ta służy właśnie jako środek do łatwej napaści, do pokonania wroga, nieraz znacznie silniejszego.

A ta zwykła woda. Jakże ona jest potrzebna, bez niej nie mógłbyś wytrzymać; przecież więcej niż połowa twej osoby to woda. Bez wody nie zakiełkuje żadna roślina, nie będzie żyło żadne najlichsze stworzenie.

Ciepło, światło, to też zjawiska takie zwykłe, codzienne. A bez ich udziału nic istnieć na świecie nie może.

Ta spora garstka najprostrzych zjawisk winna wystarczyć ci całkowicie, aby dowieść, że wszystko, co tylko istnieje, nietylko na naszej kuli ziemskiej, ale w całym wszechświecie, którego jesteśmy tylko drobną cząstką, jest potrzebne, że ma swój cel, ściśle zakreślony rodzaj działania. Zakres i różnorodność tych zadań i celów są tak różne i wielkie, tajemnicze a ciekawe, że jest to wielka, niewyczerpana księga do badań i obserwacji. Księgą tą jest właśnie wielka mistrzyni wszystkiego, przyroda.

Stanisław Gibess.

JÓZEF ZAWIRUCHA

PODCIĘTY KWIAT.

Z cyklu: „Zaczarowane jezioro".

(Dokończenie).

A przez mózg Hanki przelatał ponury obraz:

Stał nad nią rudy pisarz i patrzał rozjuszonemi ślepiami. Poprzez szczerniałe ułamki zębów cedził:

— Ej, ty! Chodźno do gumna. Zamieciesz podłogę!

Lękała się, ale iść musiała. On szedł za nią. Czuła na sobie wzrok rozjuszonych ślepi pisarza. Wżerał się jej do mózgu i gryzł boleśnie. Łzy jej z oczu wyszły. Ale szła. A gdy weszła, wskazał jej małą kancelaryjkę podręczną, mieszczącą się w rogu gumna. Weszła i zamiatała. Była pochylona. Z tyłu chwycił ją pod piersi, przydławił ku sobie. W oczach jej pociemniało. Bez żadnej mocy zawisła w rękach pisarza. Tyle jeno jej sił zostało, że zdołała krzyknąć:

— Jezu, ratuj!

O, jak słyszała ten krzyk własny, rozpaczny, krzyk rozdzierający duszę. W uszach jej zaszumiało. Słyszała tylko parę potężnych uderzeń młota kowalskiego i jęk kowadła w pobliskiej kuźni. Przed oczyma, jak ta skierka jasna, błysnęła jej twarz Walka terminatora.

I ten Walek ją uratował. Rzucił młot pod pień, na którym jęczało kowadło i jak wicher biegł. Nie słyszał nawet groźnego napomnienia majstra, aby się nie mieszał do nieswoich rzeczy. Pisarza chwycił za kark i ciężko dyszał.

Oprzytomniała wówczas i jak ta drobna ptaszyna, która cudem jakimś uwolni się ze szponów jastrzębia, trzepocze skrzydełkami, podrywa się od ziemi i poderwać się nie może, tak i Hanka zatrzepotała rękami, skoczyła i padła. Powtórzyła to samo— i znowu padła. Serce jej skakało i kurczyło się samo w sobie, to znowu gwałtownie rozkurczało się i wydymało piersi. Ustami chwytała powietrze i chwycić go nie mogła.

Na moment króciutki widziała oczy Walka. Były groźne, tryskały z nich błyskawice. Milczał.

Nareszcie z trudem się uniosła i chwiejnym krokiem poszła w stronę kopców, kędy koleżanki przebierały kartofle dla krów. Dwa sznurki łez spływały jej po licach.

— Nie płacz! Nie ty pierwsza, nie ty ostatnia. Proś tylko Boga, aby cię ustrzegł od czego gorszego. Bo wtenczas jeno ci do jeziora. Ono się nad tobą ulituje.

A gdy wieczorem dowiedziały się, że dzięki Walkowi nie uległa, szeptały jej:

— Nie dziś, to jutro! Na którą się zaweźmie, to już mu po woli czy niewoli ulec musi. A na Walku srodze się zemści.

Hankę w boku coś szarpie i strzyka.

Okrutne zwierzę znikło. Biały obłoczek także kędyś uleciał. Trwoga gdziesik uleciała od Hanki.

Z oczu tryskały jej teraz już tylko skierki tęsknoty bezdennej. Usta pełne krwi kipiącej zaszeptały:

— Waluś... Waluś!.. Tobie jednemu, jedynemu na świecie, z własnej woli, z miłowania serdecznego wszystką krew co do kropelkibym wysączyła, duszębym oddała. Mój ty jeden jedyny, ukochany aż do śmierci!...

Marzyła o Walku terminatorze i zasnęła.

Nie zjadła już tego kawałka czarnego chleba, który jej przyniosła na obiad koleżanka. Była tak rozgorączkowana i tak bredziła, że żadna z dziewcząt nie mogłą się z nią rozmówić.

Wieczorem ułożono ją na wóz drabiniasty usłany sianem i zawieziono do fornala, u którego służyła za posyłkową.

Felczer dworski kiwał nad nią głową, a potem orzekł:

Widocznie gdzieś w mokrem miejscu zasnęła i bok zaziębiła. Może woda się zbiera, trzeba do szpitala. Zresztą ja tu przyszlę lekarstwo.

A tymczasem Hanuś leżała na sienniku pod piecem i bredziła w gorączce. Od czasu do czasu z ust jej wybiegało:

— Waluś, jeden... jedyny. I pozatem nic więcej. Piła tylko chciwie wodę.

A wieczorami księżyc świecił, błyszcząca toń jeziora jaśniała, rozbrzmiewały radośne chichoty dziewcząt, miljonowe mrowie gwiazd zerkało w przestworzach, z sąsiedniej wioski słychać było ponure i rozpaczne wycie psa, a na starej lipie nocny ptak budził trwogę w sercach ludzkich swojem wołaniem.

— Puć, puć, pu-u-ć!

— Psy wyją, puszczyki wołają. Pewnie zamrze—przyciszonym głosem mówiła Jakubowa, żona pastuchy dworskiego, leżąc na swoim tapczanie obok męża. Jakubowa na takich rzeczach się znała. Kobieta starsza, sześćdziesiątkę już przekroczyła. To też trwożnie z drugiego tapczana rzuciła pytanie gospodyni Hanki:

— A jak uważacie? Czy na śmierć to wycie i to wołanie z lipy?

— Takusieńkie to, jak mój nieboszczyk pierwszy chłop miał zamrzeć! A i jak najstarszy chłopak umierał tak samo było. O, bo jak Jętka dogorywała, to puszcz do okna przyleciał, skrzydłami po szybie zatrzepotał, a potem wpadł na lipę i trzy razy zakrzyczał i już po wszystkiemu. Spojrzała tylko na gromnicę, zipnęła raz, drugi i trzeci. W pułapie coś trzasło. We wsi tak psy wyły, że aż ludziska powychodzili na dwór, popatrzeć, czy aby się gdzie nie pali. A to Jętka nieboga ducha wyzionęła.

I załkała starowina.

— Mój Boże, mój Boże! Człowiek już stary i jeszcze się poniewiera na tym Bożym świecie. A ona taka młodziuśka, taka ładniuśka. Mówię wam, cudeńko... malowanie. A jaka dobra, mówię wam, do rany przyłóż!

Rozżaliła się staruszka i rzewnie się rozpłakała.

Dopiero, gdy stary Jakub się przebudził i szturgnął ją w bok, utuliła swoje gorzkie łzy.

— Spałabyś stara, albobyś mnie spać nie przeszkadzała. Niedługo trza wstawać, krowy wypędzać! — fuknął gniewnie.

Jakubowa się odcięła:

— Oj, ty stara kłodo! Byle wylegiwać się. A toć po śmierci starczy ci czasu.

Pod piecem zaszamotała się Hanka.

Przebudził się i gospodarz. Warknął zeźlony:

— A leżałabyś tam spokojnie!

A potem jakby sam do siebie:

— Psiakrew! Co tu zrobić? Żeby miała gdzie ojców, toby się ją odstawiło. Wójt świadectwa nie chce dać do szpitala, bo powiada, że na gminę ciężar spadnie. A tu ekonom woła o posyłkę.

We wsi zawyło naraz kilka psów. Wycie było ponure, rozpaczne. Trwogą i strachem wionęło. Puszczyk na starej lipie raz za razem wołał:

— Puć, puć, pu-u-ć!

Dzieci się pobudziły i w nogach

gospodarza i gospodyni zaczęły się szamotać.

— Waluś, Waluś... — cichuśko zaszeptała Hanka.

— Jeszcze jej się Walka chce! — ze złością zawołał gospodarz.

— Nie bluźnijcie! Śmierć już u proga! — zaszeptała Jakubowa i trwożnie zakreśliła znak krzyża świętego.

Psy wyły ponuro, rozpacznie. Tak samo, jak wówczas, gdy Jakubowej Jętka miała umierać.

Puszczyk zaś trzepotał gwałtownie w oknie. A potem ze starej lipy trwożnie trzy razy zakrzyczał, zatrzepotał skrzydłami i uciekł w głąb starego parku.

I zamilkł już, jakby swoje zadanie spełnił.

Psy wyły ponuro, rozpacznie.

A Hanka przytuliła do piersi głowę Walka i cisnęła ją mocno, bardzo mocno. A im mocniej ją tuliła, tem lżej się jej robiło. Aż zdało się jej, że staje się takim lekuchnym, białym obłoczkiem, do dymu z kadzidła podobnym. Płynęła lekuchno ponad jeziorem i słuchała ciszy, która zaległa dokoła. A gdy przepływała tam, kędy karbowego obcas bólem okrutnym ją napełnił, owionęła ją przecudna woń siana, słodyczą miodową pachnąca.

Usunęła się jej głowa Walka. Gdziesik we mgle się rozpłynęła. Ale już nie myślala o niej. Złożyła ręce jak do pacierza świętego, jak ten złocisty aniołek na wielkim ołtarzu w kościele, wzniosla swe oczęta radością świętą tryskające i na jeden jedyny momencik zawisła w przestworzach na promieniach gwiaździstych, jak ten ptaszek Boży. A potem promieniem jasnym, nieuchwytnym, znikła gdziesik w przestworzach bezbrzeżnych, w przestworzach niepojętych, w przestworzach Bożych i Świętych.

* * *

Tam—hen—kędyś za jeziorem wstawały zorze poranne. Nad jeziorem śpiewało niezliczone mnóstwo dziobków ptaszęcych. Śpiewało hymn radości, hymn wiosny i słońca.

Przed czworakami poraz trzeci rozlegał się głos karbowego:

— Wstawać!

W czworakach, jak w ulu, gdy go kto szturgnie — zaszumiało. Wstawali ludziska jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej.

Jedna tylko Hanuś leżała spokojna jak ta jasna toń jeziora. Jeno uśmiech cudowny igrał jej na martwej twarzy. Ostatni, jedyny i radosny uśmiech dla Walka.

LISTY WŁÓCZYKIJA.

„O takie głupstwo”...

(Ciąg dalszy).

Właściwa wartość przysłowi polega może na tem, że one nam mówią, jak dawniej się żyło, czuło i myślało czy to w radzie, czy zwadzie. Bo trzeba wiedzieć, że najwięcej przysłowi powstało z przypadku: wygłosili je ci, „co się do słowa dorwali z przełaje”. Np. starosta kaliski w r. 1580 podczas zapalczywej kłótni powiada: „...a jeśli mam starostwo, to jużcim go piętą z piasku nie wygrzebał, jeno pracowicie u króla wysłużył”...

Przysłowia są skarbem umysłowości narodowej i wyrazem stosunków ogólnych w danym narodzie. Toć w jednym wykrzykniku ruskiego chłopa: „kudy nam, durakam, czaj pit'!” (a gdzież tam, nam durniom pić herbatę!) maluje się jego ciemnota i poniżenie. Albo czyż nie wymowna jest skarga na dawny ucisk chłopa polskiego, zawarta w przysłowiowym dziś wykrzykniku: „wie P. Bóg, czyj baran, a czyja owieczka!” (poszło to stąd: pewien szlachcic wiózł na ofiarę do klasztoru małą owieczkę; w drodze dogonił chłopa, który wiózł do tegoż klasztoru dużego barana. Szlachcic zmusza chłopa do zamiany. Chłop, bojąc się batów, zgadza się na to, ale w ostatniej chwili zawołał z płaczem: wie P. Bóg czyj baran, a czyja owieczka!)

Z powyższego można wywnioskować, że przysłowia tworzyły w ciągu wieków wszystkie warstwy narodu i bardzo często przysłowie, które dziś jeszcze tylko wśród ludu wiejskiego

pokutuje, wyszło po raz pierwszy z ust magnackich, albo nawet królewskich.

Np. przysłowie: „jak trudno przeleźć, to trzeba podleźć", wypowiedział po raz pierwszy król Zygmunt Stary w czasie wojen husyckich. Również b. dużo przysłowi przyszło do nas z zagranicy, od sąsiednich narodów, jak również z Biblji (pisma świętego).

Np.: „nie czyń drugiemu, co tobie niemiło", „ognia, świerzbiączki, kaszlu i kochania—nikt nie zatai" (Salomon), „niech nie wie lewica, co daje prawica" (dziś mówią:—co bierze prawica). Wogóle przysłowia, w których jest mowa np. o Adamie, Judaszu, Samsonie, Babilonie i t. p., są wszystkie pochodzenia biblijnego.

Ale najciekawsze są te przysłowia, do których przywiązane są pewne podania, które świadczą o jakiemś wydarzeniu lub zwyczaju, a które dziś kursują bez pogłębienia treściowego.

Wszyscy np. znają przysłowiowe porównanie: „wyrwał się, jak Filip z konopi". Skąd się ono wzięło? Opowiadają, że był sobie niegdyś we wsi Konopie jakiś p. Filip, który na zebraniu wyrwał się z jakąś tam niedorzecznością. Ba, toć nawet całą powieść osnuto na tle tego przysłowia, (Syrokomla: „Pan Filip z Konopi"). W tem wszystkiem niema jednak prawdy nawet za markę niemiecką; przysłowie to znaczy: „wyrwał się, albo: wymknął się, jak zając z konopi", dawniej bowiem zająca nazywano Filipem, tak jak małpę—Marcinem, a kota—Maćkiem dziś jeszcze nazywają.

Znane i powszechnie używane na wsi jest przysłowie: „drzeć z kim koty" (dawniej mówiło się: ciągnąć kota). Źródło tego przysłowia dziś mało komu jest znane. A pochodzi ono z przed kilkuset lat, kiedyto w Polsce (a i w innych krajach) był zwyczaj, że niesumiennych rzemieślników, szczególnie piekarzy, za karę przywiązywano do sznura i wobec zebranego tłumu przeciągano przez bagno. Bardzo często do tegoż sznura doczepiano i kota, który razem ciągniony rozśmieszał zebranych swem miauczeniem. Nie była to kara tyle bolesna, ile b. poniżająca i taki rzemieślnik już do końca życia nie miał szacunku, Stąd też, gdy kto komu powiedział: „jam z tobą kota nie ciągnął", to odpowiadało dzisiejszemu: „ja z tobą świń nie pasałem!" Drugim rodzajem kary w podobnych wypadkach było „dostawanie kosza", albo „rzezanie się w koszu", co dzisiaj znowu zupełnie inne przybrało znaczenie, o czem jeszcze pomówimy.

(C.d.n.) *Włóczykij.*

WSPOMNIENIA WŁÓCZYKIJA.

... bo u ojca na zagrodzie
żyłem se jak pan:
róże kwitły w mym ogrodzie
siwiuteńkie bzy i kwiatki,
jedne w kółka, drugie w kratki,
w polu—żyta łan.

A pszeniczka lśni dokoła,
w dali szumi gaj:
„wsi spokojna, wsi wesoła"...
Bujne łąki, gleba żyzna,
ni człek wiedział, że drożyzna
ciągnie poprzez kraj.

A mój piesek bieluteńki
w czarne łatki dwie,
miał ogonek króciuteńki;
chodził ze mną na szaraki,
lecz mi go Austryjaki
zabiły, złe krwie!

Miał wilgotny pyszczek gładki,
sztywne uszka miał,
a od chłopców mej sąsiadki
częste lanie brał;
wtedy nosił łebek z krzywa,
a w oczętach barwy piwa
ludzki smutek miał.

Miałem, będąc na zagrodzie,
gołąbeczki dwa:
siwe piórka myły w wodzie,
i te białe w ogoneczku,
i ten puszek na noseczku,
co lekuchno drga.
A pazurki tępe miały
u czerwonych nóg,

dziobkami się całowały,
aż gniazdeczko se usłały...
Szczęśliwił im też Bóg.

I dzieweczkę ukochaną,
jak tą leśną łań,
zostawiłem zapłakaną
(czarnowłosą mą Jadwisię)
bez tych wszystkich widzimisię
bladych miejskich pań.

Choć u ojca na zagrodzie
mogłem żyć jak graf —
siedzę w mieście w głodzie, chłodzie,
dla kultury, dla oświaty,
by ją ponieść w sielskie chaty
pośród pól i traw.

Choć mam tylko w płaszczu łaty
i ten w garści kij,
jeszcze nie czas mi do chaty,
bo mi jakoś tęskno we wsi,
bo gdzie mędrsi, tam i lepsi...
(Kpij se bracie, kpij!)...

Włóczykij.

Z życia Szkoły rolniczej w Starej Wsi pod Siedlcami.



Uczniowie Szkoły rolniczej przy pracy.

Szkoła rolnicza w Starej Wsi pod Siedlcami.

Powstała ona w roku 1921 z inicjatywy Okręgowego Związku Kółek Rolniczych w Siedlcach, a zbudowana została z iście amerykańską szybkością przez Sejmik Siedlecki pod dzielnem kierownictwem starosty tamtejszego, p. E. Kośla cza. Nazwano ją imieniem najdzielniejszego króla polskiego z rodu Piastów — Kazimierza Wielkiego, powszechnie zwanego „królem chłopków".

Od samego początku znajduje się pod nadzorem Wydziału Powiatowego Sejmiku Siedleckiego, który przy pomocy Komisji Szkolnej, w składzie najdzielniejszych jednostek powiatu, jak: sędzia Orzechowski, poseł Aleksander Niedbalski, Władysław Krukowski, opiekuje się po ojcowsku szkołą, jej potrzebami i wychowańcami.

Pierwszy rok naukowy 1922, zgromadził spore grono uczniów tak cywilnych jak i wojskowych (ci ostatni, obdarzeni ziemią za zasługi wojenne, ukończyli specjalny kurs rolniczy). Obok pracy naukowej i gospodarczej wartko toczyło się w szkole życie organizacyjne i oświatowo - kulturalne. Zawiązało się Koło Młodzieży, które rozwijało się żywo pod kierunkiem nauczyciela, Jana Jurzyka, wystawiając sztuki teatralne, urządzając wieczornice, na które przybywała cała młodzież zorganizowana w Okręgu

Siedleckim. Dla młodzieży tej szkoła rolnicza była i jest ośrodkiem organizacji, przez obcowanie i przypatrywanie się pracy w szkole uczy się ona lepszego gospodarowania i postępu w rolnictwie. Z tego widać, że dla Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej Szkoła rolnicza była miejscem narodzin, w niej bowiem urządzaliśmy pierwszy swój zjazd, a następnie

światę, gdyż Polska musi posiadać ludzi wykształconych na każdem polu i w każdym zawodzie, a szczególnie w rolnictwie, które jest najgłówniejszym warsztatem narodowym.

Dlatego wszystkich zachęcamy do zapełnienia murów szkół rolniczych, aby one nie świeciły pustkami, aby nie przychodziło do zamykania ich z powodu braku uczniów...

Z życia Szkoły rolniczej w Starej Wsi pod Siedlcami.



Uczniowie zdobywają naukę o hodowli tak potrzebną dla drobnych gospodarstw.

— znajdując należyte zrozumienie u jej kierowników — pierwsze swoje ośmiodniowe kursy dla młodzieży i wiele innych zjazdów.

Jest ona miejscem, gdzie się poważnie nasi ojcowie zastanawiają nad podniesieniem wydajności swych gospodarstw, nad ulepszeniem i poprawą hodowli, mając na miejscu do oglądania oborę zarodową i gospodarstwo szkoły.

Prawie dla całego Podlasia Szkoła rolnicza w Starej Wsi jest szkołą życia organizacyjnego, społecznego i kulturalnego. Dlatego też podlasiacy chlubią się słusznie i pragną, aby wszyscy kształcili się w jej murach, nie żałując grosza na ten cel.

Młode pokolenie winno zdobyć oświatę...

Wierzę, iż młodzież wiejska, jej ojcowie i matki nie dopuszczą do tego, aby ich dzieci były w niewoli ciemnoty, a powysyłają swych synów i swe córki do najbliższych szkół. To się stać musi w interesie naszym i w interesie Ojczyzny naszej—Polski.

Feliks Wysocki.

Pamiętajcie o swym organie! Niechaj każde Koło Młodzieży wyrówna czemprędzej wszelkie zaległości za prenumeratę. Organizujcie czytanie „Siewu" i innych pism oświatowych i społecznych w taki sposób, jak podaliśmy w ostatnim numerze.

Kronika organizacyjna.

Co zamierzają robić Okręgowe Z. M. W. (1923—24 r.)?

Okręg Siedlecki *w kierunku ogólno-oświatowym:* objazd Kół z odczytami i pogadankami, prowadzenie planowego czytelnictwa przez uruchomienie bibljoteczek sejmikowych oraz kompletowanie własnych bibljoteczek popularnych.

W kierunku kulturalnym: zorganizowanie 15-stodniowego kursu teatralnego i dwudniowego kursu gier i zabaw ruchowych. *W kierunku rolniczym:* ścisła współpraca z Okr. Zw. Kółek Rolniczych w organizowaniu Muzeum Rolniczego i prac oświatowo-rolniczych, a więc: kursy lotne, szerzenie wydawnictw, propagowanie wyjazdów do szkół rolniczych, zakładanie poletek doświadczalnych; zorganizowanie kursu hodowlano-mleczarskiego, urządzanie ogródków kwiatowych.

Co robią Okręgowe Związki?

Okręg Siedlecki w okresie jesiennym przeprowadził akcję w kierunku urządzania przez Koła poletek doświadczalnych ze stosowaniem azotniaku pod oziminy. Polotka powstały w 17 punktach.

U w a g a: Zwracamy się do kolegi Kaźmierowicza T., instruktora O. Z. M. W. w Siedlcach, aby ku pożytkowi wszystkich czytelników zechciał napisać, jakiemi sposobami ma być szerzone planowo czytelnictwo książek—oraz jak się przedstawia sprawa bibljotek na terenie okr. siedleckiego.

Lubelski Woj. Zw. M. W. zwołał na dzień 21 października Radę Zw. Omawiano plan pracy na Okres 1923—24 r.

Sochaczewski O. Z. M. W. zwołał na dzień 11 listopada zebranie Zarządu i przewodniczących Kół. Zebranie poświęcono sprawie wychowania fizycznego w Kołach M. W.

Miechowski O. Z. M. W. zwołał na dzień 25-go listopada konferencję przewodniczących Kół Młodzieży i przyjaciół pracy oświatowej na wsi. Zebranie poświęcono nast. sprawom: zagadnienia ideowe pracy kulturalno-oświatowej na wsi, stworzenie sekcji organizacyjno-odczytowej, organizacja pracy w Okr. Z. M. W., zwołanie Zjazdu delegatów Kół, zwołanie konferencyj kultural.-oświatowych w ważniejszych ośrodkach powiatu.

Które Koła wpłaciły składki członkowskie.

Z dawnych: 1) Przeczyce 900 mk. 2) Werba 2940 mk. 3) Koryczany 27.155 mk. 4) Drelów 1000 mk. 5) Andrzejówka 10.000 mk. 6) Zosin 1000 mk. *Obecnie:* 7) Lipniki Ber. 203.200 mk. 8) Koźliński Majdan 76.200 mk. 9) Hipolitówka 137.160 mk. 10) Klewań 86.360 mk. 11) Rudka 90.000 mk. 12) Zarzew 132.080 mk. 13) Skrychiczyn 100.000 mk. 14) Nadarzyn 127.000 mk.

LISTY DO „SIEWU“

Pomagajmy sobie!

Każdy, kto styka się z naszą organizacją, może zauważyć, że gdzie tylko znajdzie się gromadka chętnej młodzieży, tam zwolna opanowuje wszystkich wspólna myśl, która pobudza do zbiorowego wysiłku i do organizacji. I w pojedyńczych Kołach pod względem organizacyjnym i koleżeńskim jest już dość dobrze.

Jednak prawie wszędzie brakuje nam jednej rzeczy, a mianowicie: ściślejszej łączności i współpracy z najbliższemi Kołami. A przecież zawsze bliżej czy dalej w sąsiedztwie, nieraz tuż za miedzą, drugie Koło się znajdzie, z którem wspólnie możnaby o wiele więcej zrobić. Tymczasem przy obecnych stosunkach zamiast sobie pomagać, nieraz mimowoli przeciwdziałamy sobie. Dam jeden przykład. Koło nasze w Górze Bałdzychowskiej urządza często przedstawienia i potem jak zwykle zabawy taneczne. Tymczasem sąsiednie Koło też urządza w tym dniu przedstawienie. Jed-

no i drugie może się nie udać, a przy wspólnem porozumieniu się można urządzić raz tu, drugi—tam, wzajemnie się zaprosić, razem zabawić i poszłoby o wiele łatwiej.

W naszem Kole często po przedstawieniu urządzamy, jak już wspomniałem, zabawę. Ponieważ po przedstawieniu większa część publiczności odchodzi, a pozostają przeważnie młodzi, którzy chcą się zabawić i tańczyć—więc trzeba zapłacić dodatkowo muzykę. Dlatego na ten cel urządzamy osobne składki. Ale w innych Kołach odmienny jest pod tym względem zwyczaj. Więc często na tem tle przychodzi do nieporozumień i kłótni między młodzieżą przybyłą z obcych wsi, a naszem Kołem, gdyż gdzieindziej jest inaczej.

Jest wiele innych i może poważniejszych spraw, jak np. wspólne urządzanie większych zabaw, kursów oświatowych, wycieczek i t. p., które wspólnie kilka Kół sąsiadujących z sobą może przeprowadzać, a przez to przyczyniać się do rozszerzenia prac i ideji.

Współdziałajmy więc z sobą nietylko na terenie wielkich okręgów, ale przedewszystkiem na terenie gminy, najbliższych i sąsiadujących wsi —a napewno więcej zrobimy. Pomyślcie nad tem, koledzy i koleżanki, a może ktoś więcej o tem napisze.

W. Gortat.

Z Polski i Świata.

Połączenie z całym światem. Wszyscy wiemy, co to jest telegraf. Oto po drucie miedzianym, zawieszonym na słupach koło szos, kolei i innych dróg — płyną fale elektryczne. Fale te wypuszczane są ze specjalnego aparatu na stacji nadawczej i kierowane ręką człowieka w ten sposób, że na drugim końcu jest podobny *aparat odbiorczy*, który odtwarza słowa na specjalnych zwojach papieru wedle umówionego abecadła.

Ale genjusz ludzki nie ustaje w swoich podbojach. Zdobywa coraz to nowe dziedziny, rzucając tajemnicze do niedawna siły przyrody pod stopy człowieka, który niemi kieruje przy pomocy techniki.

W ostatnich lat dziesiątkach Włoch, nazwiskiem Markoni, wiedząc o istnieniu specjalnych fal elektro-magnetycznych, które z niesłychaną szybkością drgają w przyrodzie, — próbował nagiąć te fale do użytku człowieka. W ten sposób udało mu się wytworzyć pierwszy *telegraf bez drutu.*

Tak samo, jak przy telegrafie zwykłym, są tu dwie stacje: *nadawcza i odbiorcza.* Na obydwu tych stacjach wznoszą się wysokie słupy (zwykle żelazne i bardzo lekko zbudowane), z których zwieszają się na podobieństwo łuków druty.

Na drutach stacji nadawczej wywołuje się za pomocą elektryczności potężne fale, które z niesłychaną szybkością lecą w świat i są chwytane przez stację odbiorczą. Dnia 17 listopada b. r. w odległości kilku kilometrów od Warszawy została uroczyście otwarta i uruchomiona ogromną stacja telegrafu bez drutu w Polsce, skąd będą szły depesze na cały świat. Wybudowana została przy pomocy Amerykanów, a koszta budowy wynoszą około 3 miljonów dolarów.

Znaczenie tej radjostacji jest dla Polski ogromne. Odtąd bowiem rząd polski będzie mógł wysyłać prawdziwe wiadomości do wszystkich krajów o tem, co się u nas dzieje, a jednocześnie i otrzymywać takież wiadomości ze świata. Dotychczas odbywało się to za pośrednictw m innych, głównie Niemców, którzy odpowiednio naciągali informacje do swojej polityki i fałszowali je, przynosząc przedewszystkiem Polsce wiele szkody.

W dniu poświęcenia i otwarcia warszawskiej radjostacji, p. Prezydent Rzeczypospolitej wysłał następujący telegram do amerykańskiego prezydenta w Stanach Zjednoczonych:

„Do Pana Prezydenta Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie. Czuję się głęboko zadowolony, mogąc wyrazić bezpośrednio uczucia najwyższego uznania i wdzięczności dla Ameryki za jej współpracę przy wykona-

niu tego olbrzymiego dzieła, jakiem jest warszawska radjostacja, z okazji otwarcia której korzystam, aby przesłać niniejszą depeszę. Śląc tę pierwszą wiadomość, nie mogę nie wyrazić tutaj uczucia, które podziela całe zarówno społeczeństwo polskie, a które stanowi niezłomną wiarę w to, że nowy środek komunikacji przyczyni się wielce do wzmocnienia istniejącej przyjaźni między obu krajami i wzmożeniu współpracy Polski z wielką republiką pańską, Panie Prezydencie, nad utrwaleniem dzieła pokoju i cywilizacji.

(—) *Wojciechowski.*

Na tę depeszę naszego Prezydenta w godzinę nadeszła z Ameryki następująca odpowiedź:

„Do Pana Prezydenta Polski. Warszawa. Jestem Panu wdzięczny za uprzejmy telegram, którym otworzył Pan dzisiaj warszawską stację radjotelegraficzną. Miło mi, że obywatele Ameryki uczestniczyli w dokonaniu tego wielkiego przedsięwzięcia, w którem z wielkiem zadowoleniem widzę nowy środek urzeczywistnienia mego życzenia, by dzięki bliższemu poznaniu się wzrosło porozumienie się i wzajemne stosunki pomiędzy obu ludami, oraz by obopólne interesy doznały poparcia”.

(—) *Coolidge* *).

Kontrola nad Niemcami. Na podstawie postanowień pokoju Wersalskiego, który został zawarty po wojnie światowej i podpisany przez wszystkie wojujące i zainteresowane państwa—nad Niemcami czuwa specjalna komisja wojskowa pod przewodnictwem francuskiego generała. Zadaniem tej komisji jest śledzenie, aby Niemcy nie posiadały więcej wojska, niż potrzeba na utrzymanie bezpieczeństwa wewnątrz kraju, oprócz tego Niemcom niewolno fabrykować broni, samolotów i wszelkich okrętów wojennych.

Oczywiście Niemcy chciałyby się za wszelką cenę wyrwać z pod tego przymusu. Korzystają z każdej sposobności, aby utrudnić pracę komisji kontrolującej. Wskutek ostatnich zamieszek wewnątrz państwa niemieckiego, rzeczywiście komisja ta nie mogła się swobodnie poruszać, tembardziej, że i rząd niemiecki ze zrozumiałych względów „podstawiał jej stołki pod nogi”.

Na skutek tego w Paryżu zebrała się rada przedstawicieli wielkich mocarstw (Rada Ambasadorów), która postanowiła zakomunikować Niemcom, że działalność kontrolującej komisji wojskowej rozpocznie się bezzwłocznie i Niemcy muszą zabezpieczyć jej swobodę ruchów.

W sprawie przyjazdu byłego następcy tronu z zagranicy do kraju—zadowolono się oświadczeniem rządu berlińskiego, że kronprinc („pierwszy do korony”) trzymać się będzie zdala od wszelkiej polityki.

*) Czytaj: Kulidż.

Z życia Szkoły w Teodorówce.

Szanowne Koleżanki i Szanowni Koledzy! Czytając o życiu młodzieży w innych szkołach rolniczych, zapragnęłam napisać słów parę i o naszej szkole żeńskiej w Teodorówce, woj. Lubelskiego. Nasza szkoła jest niedawno założona, ale zdobyłyśmy w niej dużo wiadomości gospodarskich oraz wspólnie zżyłyśmy się z koleżankami i tak szybko czas przeszedł, żeśmy się nawet nie spodziewały, że tak prędko zejdzie rok szkolny.

Oprócz tego w ciągu roku miałyśmy trzy wycieczki. Pierwsza była w maju do Lublina i do Szkoły rolniczej męskiej w Kijanach. W czerwcu byłyśmy na wycieczce w Warszawie a jednocześnie uczestniczyłyśmy na Walnym Zjeździe młodzieży wiejskiej. We wrześniu pojechałyśmy do Lwowa na Targi Wschodnie.

Przed wycieczkami urządzone było w szkole przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczyłyśmy na wycieczkę dla niezamożnych koleżanek.

Bardzo wesoło odbyły się u nas żniwa. Po żniwach założyłyśmy sklep uczniowski: „Społem”, który prowadzimy pod dozorem pań nauczycielek.

Mamy również swój smorząd, za pomocą którego czuwamy same nad sobą i wyrabiamy się na światłe obywatelki.

W rocznicę powstania listopadowego urządzamy wieczornicę, a przewidziany dochód przeznaczamy na dzieci japońskie, które tak strasznie ucierpiały w czasie ostatniego trzęsienia ziemi.

I tak nam miło wśród nauki, rozmaitych zajęć i zabaw upływa czas w szkole. Bardzo byłoby przyjemnie, gdybyśmy przy pomocy naszego pisma „Siewu" porozumiewali się ze sobą, opisując sobie nawzajem, co się w której szkole dzieje. W imieniu swojem i koleżanek przesyłam wszystkim czytelnikom koleżeńskie pozdrowienie, a Was, koleżanki i koledzy, którzy nie byliście w szkole rolniczej, gorąco zachęcam do wstępowania do szkół.

Aniela Borysiakówna.

CENA OGŁOSZEŃ: po tekście — 1 str. 6.000.000 mk., 1/2 str. 3.000.000, 1/4 str. 2.000.000, 1/8 str. 1.000.000 mk.; ogłoszenia w tekście o 25 procent drożej.
Każda nowa podwyżka taryfy ogłoszeniowej obowiązuje wszystkie przyjęte już ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Redaktor: Jan Dec. **Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Tłocznia Instytutu Głuchoniem. i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.